

Jak masakra w Tlatelolco wpłynęła na współczesnego bohatera Meksyku, Raúla Álvareza Garína

18 listopada 2014

Poniższy artykuł, autorstwa Davida Bacona, został pierwotnie opublikowany na stronie internetowej NACLA (North American Congress on Latin America). David Bacon jest fotoreporterem i od czterech dekad aktywistą, walczącym o prawa imigrantów i poprawę warunków pracy. Jest autorem czterech książek, z których ostatnia nosi tytuł „The Right to Stay Home” (Beacon Press, 2013).



Każdego roku 2 października tysiące studentów z Meksyku przetacza się przez ulice miasta Meksyk, maszerując od Tlatelolco (Placu Trzech Kultur), przez historyczne centrum miasta, do placu głównego Zócalo. Upamiętniają oni w ten sposób tysiące studentów, którzy zostali ostrzelani przez ich własny rząd w 1968 roku. To wydarzenie ukształtowało życie prawie wszystkich świadomych politycznie młodych Meksykanów w

tamtych czasach.



W tym roku, krótko przed marszem, miejska policja w Iguala, w stanie Guerrero, zastrzeliła studentów z lokalnego kolegium nauczycielskiego w Ayotzinapa. Coraz więcej demonstracji i przemarszów organizowanych jest w całym Meksyku; protestujący domagają się odnalezienia wciąż zaginionych 43 studentów. Wiele osób spekuluje, że znalezione w Iguali groby to groby tych studentów – zamordowanych przez tę samą policję, która jest na usługach lokalnego kartelu narkotykowego. Studenci, którzy przemaszrowali 2 października, byli tam też dla nich, świadomi tego, że krwawe wydarzenia z 1968 roku nie są aż tak zaprzeszłą historią.

Raúl Álvarez Garín był jednym z tych, których świat zmienił się w Tlatelolco. Był przywódcą narodowego studenckiego komitetu protestacyjnego, organizującego strajki na terenie uczelni i uliczne przemarsze wiosną 1968 roku. Powstańcze zrywy miały miejsce równocześnie we Francji, Stanach Zjednoczonych i, jak wydawało się wtedy, na całym świecie. W Meksyku punktem kulminacyjnym protestów była wielkie zgromadzenie na Placu Trzech Kultur.



Tego roku rząd meksykański przygotowywał miasto Meksyk na olimpiadę. Rząd nigdy nie tolerował odmiennych przekonań, ale wtedy był jeszcze bardziej defensywny niż zazwyczaj, obawiając się jakichkolwiek ruchów społecznych, które podważałyby porządek polityczny w kraju. Władze zdecydowały się użyć armii i zastrzelić studentów.

Jakimś cudem kule na placu ominęły Álvareza, a on trafił do celi w niesławnym więzieniu Lecumberri, gdzie spędził dwa lata i osiem miesięcy. Zmarł 27 września. Poświęcił swoje życie, by wskazać odpowiedzialnych za podjęcie decyzji o otworzeniu ognia do tłumu. Zresztą nie było to żadną tajemnicą, że rozkazy dokonania masakry zostały wydane przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych (Gobernación) Luisa Echevarrie. Jednak Echevarria działał na polecenie meksykańskiego politycznego establishmentu z Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej (PRI). Álvarez chciał, by wydarzenie uznano publicznie za zbrodnie, a winnych ukarano. Poświęcając pół wieku na osiągnięcie tego celu, stał się on nie tylko bohaterem meksykańskiej lewicy, ale także jej sumieniem.



Álvarez sympatyzował z lewicą podczas wydarzeń w Tlatelolco. Wcześniej był członkiem Młodych Komunistów, jednak opuścił partię jeszcze przed rokiem 1968. Poślubił Marie Fernanda Campa, córkę Valentino Campa, jednego z bardziej znanych meksykańskich radykałów, który mieszkał w podziemiach i został aresztowany za dowodzenie strajkami pracowników kolei w 1958 roku. Po wypuszczeniu Campa został w roku 1976 kandydatem na Prezydenta Meksyku z ramienia Meksykańskiej Partii Komunistycznej, która później połączyła się z innymi partiami, a w końcu zniknęła ze sceny politycznej.

Później trudno było sobie wyobrazić Álvareza z 1968 roku, opisywanego przez przyjaciół jako chudego, poważnego 27-lątka. Kiedy spotkałem się z nim w 1989 roku, był już mężczyzną znacznej postury. Poszliśmy na lunch z jego bratem, ekonomistą, Alejandro Álvarez'em i godzinami rozmawialiśmy o polityce. Raúl stał się bardzo ożywiony. Mówił pod swoimi wąsami szybciej, niż ja mogłem nadążyć z moim łamanym hiszpańskim. Zadawał tysiące pytań, dotyczących Meksykanów i unii w Stanach Zjednoczonych i planował artykuły dla gazety „Corre la Voz” („Szerz słowo”), której był redaktorem.



Álvarez wierzył, że słowa mają władzę. Na długo przed Corre la Voz, założył z innymi weteranami z roku 1968 inny znany lewicowy dziennik, Punto Crítico. Założeniem gazety było przybliżenie zwykłym ludziom jego poglądów politycznych, a nie inspirowanie debaty pośród demagogów. „On nadaje kontekst naszym debatom i pokazuje ich ograniczenia” wspomina Luis Navarro, obecny redaktor meksykańskiego lewicowego dziennika, „La Jornada”. „Jego język był zawsze zrozumiały”.

Przez wiele lat po 1968 roku wspierał on każdą walkę pracowników, która mogła poprawić ich warunki pracy, jak również zmienić porządek polityczny. Kiedy w latach osiemdziesiątych zaczęły się zmieniać w Meksyku struktury polityczne, Cuauhtémoc Cárdenas ubiegał się w 1988 roku o urząd prezydenta. Kandydował przeciwko partii PRI, której założycielem był przed czterdziestu laty jego ojciec. Álvarez i inni postrzegali kampanię Cardenasa jako sposobność, by wyrwać władzę PRI, 20 lat po wydarzeniach w Tlatelolco. Kiedy liczono głosy i było już pewne, że Cárdenas wygra, przestały nagle działać komputery. Kiedy znowu zostały uruchomione następnego ranka, kandydat PRI, Carlos Salinas de Gortari, jeden z najbardziej skorumpowanych polityków, został ogłoszony zwycięzcą.



W czasie trwania jak również po zakończeniu kampanii wiele nurtów meksykańskiej lewicy połączyło się i utworzyło Partido Revolucionario Democrático. Álvarez był jej założycielem. Szukał sposobu, by uwolnić robotników i unie od PRI, by wprowadzić w nowej partii fundamenty ideologiczne klasy robotniczej. Spotkałem go tamtego roku po wyborach, kiedy przyjechałem do Meksyku z innymi członkami amerykańskich związków zawodowych. Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu był już na horyzoncie. Raúl i Alejandro Álvarez byli jednymi z pierwszych, którzy zauważyli pozytywne aspekty wspólnej walki po dwóch stronach granicy przeciwko układowi.

Zaczynałem pracę jako dziennikarz na północ od granicy. Raúl i Alejandro pomogli mi zrozumieć, że katastrofalny wpływ układu NAFTA na robotników w moim kraju, miałyby jeszcze tragiczniejsze skutki w Meksyku. Zeszły tydzień spędziłem jako sędzia w Permanent People's Tribunal, badając powody emigracji z Meksyku do Stanów Zjednoczonych i wielokrotne łamanie praw imigrantów w obydwóch krajach. Krzywdy są zdecydowanie lekceważone. Represje w Meksyku nie należą do przeszłości. Kiedy spotkaliśmy się jako sędziowie w Permanent People's Tribunal, kilka dni po śmierci Raúla Álvareza, wysłuchaliśmy zeznania o innych masowych zabójstwach 73 imigrantów zabitych i pogrzebanych na pustym w północnym Meksyku i o odkryciu 193 ciał w 47 grobach niecały roku później.



PRI w końcu straciła prezydenturę w 2000 roku, jednak nie na rzecz partii lewicowej, ale prawicowej – Partii Akcji Narodowej. Jednak Álvarez wierzył, że będzie możliwe, by utworzyć nowy rząd, nawet konserwatywny, który pociągnie do odpowiedzialności morderców z 1968 roku. Utworzono specjalny urząd Special Prosecutor for Social and Political Movements of the Past (prokurator specjalny do spraw ruchów społecznych i politycznych działających w przeszłości). Álvarez, Felix Hernández Gamundi i Jesus Martin del Campo wnieśli oskarżenie przeciwko Echevarrze w związku z masakrą w Tlatelolco, zabójstwami innych studentów podczas ulicznych protestów w 1971 roku, i „brudną wojną”, podczas której meksykański rząd mordował przedstawicieli lewicy do końca lat siedemdziesiątych.

W końcu oskarżono Luisa Echevarrie Alvareza i Luisa Gutierrez Oropez o morderstwa w Tlatelolco, jak również między innymi Mario Moya Palencia i Alfonso Martinez Dominguez o ataki w 1971 roku. Jednak ci byli funkcjonariusze zdołali uniknąć procesu, podając w wątpliwość możliwość postawienia ich w stan oskarżenia przez prokuraturę. W rzeczywistości, system polityczny niechętnie grzebał w sprawie, za którą do odpowiedzialności trzeba by pociągnąć wiele innych osób. Jednak Raúl Álvarez i dwóch współoskarżonych uważali, że ich działania pokazały Meksykanom, jak brutalne były akty represji, które kosztowały wiele istnień ludzkich i kto za

nimi stał.



Na tyłach marszu z 2 października byli członkowie jedyne widocznego obecnie związku – związku Mexican Electrical Workers (SME). Zarówno Álvarez, jak i ten związek są jak kotwice dla polityki lewicowej w mieście Meksyk. Przez 20 lat związek SME prowadził kampanie przeciwko przekazaniu państwowego przemysłu paliwowego-energetycznego w ręce prywatnych korporacji. By zwalczać jego sprzeciw, pięć lat temu zwolniono 44 tysiące członków związku. Partia Akcji Narodowej (PAN) pod przewodnictwem Felipe Calderóna nakazała armii zajęcie elektrowni i zaprzeczyła istnieniu związku. Po powrocie do władzy partii PRI w czerwcu zeszłego roku „przepchnięta” została poprawka do konstytucji, zezwalająca na prywatyzację.

Raul zauważył, że nie ma różnicy między prokorporacyjną polityką Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej i Partii Akcji Narodowej. Walczył on, by powstrzymać wsparcie ugrupowania Partido Revolucionario Democrático dla reform prywatyzacji. Kilka dni przed śmiercią Raula, delegacja przywódców SME odwiedziła go w domu w Meksyku i podarowała mu kartę członkowską, czyniąc go członkiem #16,600. Powiedział on, że jest dumny z bycia członkiem „związku oporu”.



Zdjęcie Raula Alvereza, zrobione 2 października podczas marszu sprzed kilku lat, było niesione jako transparent na przedzie tegorocznego marszu. Gdyby nadal żył, z pewnością sam szedłby na czele maszerujących.

Tekst i zdjęcia: David Bacon

Tłumaczenie: Magdalena Zając

Źródło: [Global Voices](https://www.globalvoices.org/)